Cena jednego egzemplarza kosztuje **20 gr.** **Należytość pocztowa opłacona ryczałtem**

Nr. 34. **Kraków dnia 19 sierpnia 1928 r.** **Rok XVIII.**

LUD KATOLICKI

Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. — Hasło nasze: „Katolicka Polska“

Kosztuje w Polsce **rocznie 8 zł. Kwart. 2 zł.** W Ameryce na cały rok 2 dolary. We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

TYGODNIK ILUSTROWANY poświęcony sprawom Ludu Polskiego Wychodzi co niedzielę.

Red. i Adm.: Kraków, Karmelicka 29 tel. 301 Ogłoszenia za wiersz milim. 25 gr. w tekście 40 g drobne 5 gr. za słowo, najmniej 2 zł. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 400.600 i 140.233

Na przełaj.

Przedstawmy sobie obecny porządek społeczny, jako rozległy teren, przeorany pracą poprzednich pokoleń, obsiany ziarnem, z którego jedne już zeszły i szumią kłosami, czekając żniw a inne dopiero zielenią się młodą runią. Wśród tych pól leżą nieużytki; ciągną się szerokie, nietknięte pracą połacie ugorów, ciemnieją bory czarne i tajemnicze, przed któremi wzdryga się człowiek, a dalej bagna zdradzieckie, młaki, po których biegają ino błędne ogniki, mamiące niedoświadczonych i głupich włóczęgów.

Środkiem tych pól, wysiłkiem miljona ramion karnego społeczeństwa wykuwa się gościniec szeroki i bity, mający poprowadzić je do możliwego ideału doczesnego szczęścia.

Powoli, mozolną pracą, pod kierunkiem wielkich, zdolnych i światłych ludzi gościniec ten powiększa się, wydłuża i daje pewność, iż kroczące nim społeczeństwo dojdzie kiedyś do celu. Ale co się dzieje?

Podczas, gdy wre najgorętsza praca, gdy wytrwali i sumienni pracownicy ubijają, nie tyle dla siebie, ile dla przyszłych pokoleń ten trwały gościniec, zjawiają się nagle ludzie, których codzienna, wytrwała praca mierzi, zjawiają się demagogowie. Stają oni w tłumie najtęższych pracowników i wskazując na pola uprawne, na nieużytki, bory i bagna, wołają: „Rzućcie pracę niewolniczą, ciężką, a chodźcie za nami na przełaj, na krótsze drogi!“ Ten i ów rzuca narzędzie pracy, ociera pot, słucha, wreszcie porywa się i pędzi za wzywającym go niesumiennym a czasem ślepym demagogiem-radykałem, pędzi na oślep, depcząc zasiane ugory ludzkiej i własnej pracy, depcząc kulturę, tratując dojrzałe łany i wreszcie w tym niszczycielskim pochodzie staje przed bagnami.

Odwrotu już niema. Szczęście zresztą, ten ideał społeczny, do którego kuł człowiek okrężną drogę, zdaje się być tuż, tuż, a na bagnie tańczą zwodnicze iskierki.

I tłum wiedziony przez nieuczciwców wchodzi w grząskie, krwawe bagno rewolucji, niewiary, demoralizacji i tonie w niem, nie osiągnąwszy szczęścia, do którego zaprowadziłby go ten porzucony gościniec.

Oto obraz tego, co się dzieje u nas. Różni Wyzwoleńcy, Socjaliści, radykali itp. odrywają tysiące, tysiące ludu od tej systematycznej karnej pracy a każą mu deptać zdobycze starej kultury, deptać wiarę, zmierzwić pola tych plonów Dobra, któremi żyje ludzkość i wreszcie nie cofając się przed bagniskiem niewiary, demoralizacji i zła, wciągają w nie ślepe i otumanione tłumy ludu.

Te mamiące błędne ogniki na bagnie, to różne sekty, kościoły narodowe, heretyckie nowinki, obiecanki, darmochy, na które łapie demagogja naiwnych, szukających szczęścia ludzi.

Bieg na przełaj, w którym tratuje człowiek cała swoją i przodków prace, oraz zdobytą pracą kulturę — nie doprowadzi społeczeństwo do szczęścia.

Widzimy to w Rosji. I tam poszli na przełaj i toną w bagnie. Co silniejsi mocują się jeszcze z zalewającem ich błotem. Może wybrną, może ten i ów ocaleje, ale czeka go odwrót i pochód do szczęścia spóźniony.

Ponury ten i zbyt wyrazisty obraz nie jest jednak przesadzony.

Eksperymenta lewicowców, barbarzyńskie próby na żywym organiźmie społeczeństw i państw są właśnie tą tragedią kończącą się w bagnie.

Nie wierzmy, że do szczęścia i dobrobytu droga przez manowce i ruinę dotychczasowych wysiłków i pracy. Drogę dla przyszłości, gościniec do szczęścia wszystkich nas i naszych dzieci trzeba wykuwać codzienną, żmudną pracą, trzeba poddać się w tej pracy doświadczonym i mądrym ludziom; gdyż tylko wspólnym, zgodnym wysiłkiem, nie niszcząc dotychczasowych zdobyczy i wiary świętej, dojść możemy do celu, do którego zdąża cała ludzkość.

Nie słuchajmy więc nawoływań demagogów a róbmy swoje, by ten gościniec naszej państwowości był trwały, bo iść nim będziemy nie ino my, ale i nasze dzieci.

Bagna zła wysuszymy i miast grząść w nich w daremnym wysiłku — nasypiemy przez nie groble dróg łączących przyszłość z przeszłością.

Oto praca, oto wysiłek godny człowieka!

M. Sabatowicz.

Em. Es.

Lot przez Ocean.

Niech hyr idzie w cztery strony świata,
Że dziś Polska nie jest widzem ino;
Kiedy Człowiek, jak Ikar, wylata
Nad przestrzenią oceanów siną;

Że dziś Polak zrywa się do lotu
Jeszcze z raną niedawno rozdartą
I na skrzydłach rwie się samolotu
Do nowego, podniebnego startu.

Gdy krwi polskiej nie wypiły strzygi,
Gdy moc Boska kajdany z nas zdjęła
Niechaj warczą światu polskie śmigi
Ten hymn wielki: „Jeszcze nie zginęła“.

Niechaj płyną o nas wieści gwarne
Na sieć anten od radjowych wieży:
Że Polacy, to nie pionki marne,
Lecz wszechludzkich, nowych dróg, pionierzy.

Ciekawe.

Historja chleba

Codzienny, spożywany przez nas chleb nie posiada zbyt odległej przeszłości. Udoskonalenia w przyrządzaniu chleba przyszły ze wschodu. Początkowo ciasta wyrabiano z mąki i wody i pieczono w specjalnych piecach chlebowych, skonstruowanych po raz pierwszy przez Egipcjan. Europa wynalazek ten poznała za czasów panowania rzymskiego, chociaż przyzwyczajenie do pieczywa w popiele trwało jeszcze bardzo długo.

Chleb pieczony służył za talerze, na których kładziono i krajano inne potrawy, głównie mięso. Kiedy zwilgotniał od sosów i soku mięsnego, chleb-talerz stawał się smaczniejszy. Te chlebowe talerze utrzymywały się długo w użyciu, gdyż kroniki z 1340 r. mówią jeszcze o nich.

Pozostał opis bankietu z czasów Ludwika XII, na którym 1300 tuzinów chlebowych talerzy zostało użytych i zjedzonych przez zaproszonych gości.

Co się tyczy początków używanego dzisiaj t. zw. kwaśnego chleba, został on wynaleziony przypadkowo; biedni ludzie przez oszczędność mieszali resztki starego ciasta z ciastem świeżem. Następowała fermentacja, która czyniła chleb lżejszym i smaczniejszym. Plinjusz jednak zapewnia, że Gallowie posługiwali się w tym celu drożdżami z piwa. W ciągu szeregu wieków zapomniano jednak o tem odkryciu i dopiero w XVI stuleciu zaczęto znowuż wypiekać chleb kwaśny.

Ówcześni lekarze zabraniali jedzenia tego chleba, twierdząc, że „drożdże są szkodliwe dla zdrowia i organizmu ludzkiego skutkiem swej cierpkości, powstałej z rozkładania się jęczmienia i wody“.

Ale ponieważ wszyscy zajadali się tym „cierpkim, miękkim chlebem“, nie zwracano uwagi na przestrogi lekarzy, tembardziej, że nikt z tego nie umierał.

BŁOGOSŁAWIENI KTÓRZY SŁUCHAJĄ

SŁOWO BOŻE

SŁOWA BOŻEGO I STRZEGĄ GO

Dwunasta niedziela po Zielonych Świętach.

Ewangelja (Łuk. 10, 23 — 37)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele proroków i królów żądali widzieć, co wy widzicie a nie widzieli: i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektóry biegły w zakonie powstał, kusząc go, a mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego? A on rzekł do niego: W zakonie co napisano? jako czytasz? On odpowiedziawszy rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, a bliźniego twego, jako samego siebie. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział: to czyń, a będziesz żył. A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest mój bliźni? A przyjąwszy Jezus, rzekł: Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, wpadł między zbójce, którzy go też złupili, i rany zadawszy, odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektóry kapłan zstępował tąż drogą, a ujrzawszy go, minął. Także i lewita będąc podle miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin niektóry jadąc, przyszedł wedle niego, i ujrzawszy go, miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody i miał pieczę o nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze, i dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim, a cokolwiek nadzwyż wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójce? A on rzekł: który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże i ty czyń także.

Powód do radości.

W jakże szczęśliwych czasach żyjemy, gdy już nauka Boża jest nam znana, gdy droga do nieba otwarta! Prorocy pragnęli widzieć i słyszeć Zbawiciela, a nie mogli. Ludzie przed Chrystusem Panem żyli w ciemnocie błędu i grzechów i czuli się bezradni gdy chcieli z nich powstać. Nikt z nich nie mógł dostać się do nieba. Nie mieli Sakramentów św., nie mieli Kościoła ani biskupów, ani kapłanów. Nie znali nawet Boga prawdziwego. Brnęli w grzechy coraz bardziej, zbrodnie popełniali i spokoju nie zaznali. W jakże szczęśliwych czasach my żyjemy! Dziękujmy za to Bogu i bądźmy gorącymi katolikami.

O miłości bliźniego.

Na przykładzie miłosiernego Samarytanina nauczył nas Pan Jezus, na czem polega miłość bliźniego. „Który miłosierdzie uczynił" nad pokaleczonym nieprzyjacielem, ten był bliźnim jego. Nie jest to żadna zasługa miłować tych, co nas miłują i dobrze nam czynią. Ale miłować i tych, co nas nienawidzą i prześladują, to jest zasługa. Bliźnim jest każdy człowiek, bo wszyscy jesteśmy dziećmi wspólnego Ojca, Boga; dla wszystkich poniósł Jezus Chrystus mękę na krzyżu; wszystkich powołał do szczęśliwości wiecznej w niebie. Lecz miłość bliźniego musi się zaczynać naprzód od najblższych, a gdy ci doznali naszej miłości, nie należy jej odmawiać dalszym, aż obejmiemy naszą miłością całą ludzkość. Rzuć kamień do wody. Około kamienia powstają małe kółka, zaraz za niemi szersze kółka, potem coraz szersze, aż cały staw, cała powierzchnia wody okryje się kółkami, których ognisko będzie wspólne, to jest miejsce, gdzie kamień został wrzucony. Tak i miłość bliźniego zaczyna się od najbliższych i rozszerza się aż na całą ludzkość. W równej potrzebie kogoś bliższego i dalszego, pomoc należy pierwej bliższemu. Jeśli ojciec jest bez środków do życia, a równocześnie ktoś z krewnych jest tak samo bez środków do życia, to pierwej należy wesprzeć ojca, a dopiero potem dalszego krewnego. Bliższym nam musi być Polak, niż żyd, bliższym katolik, niż wyznawca innej wiary. Choć i obcym nie możemy odmawiać pomocy, to jednak pierwsi są swoi. A jak miłować bliźniego? Tak jak siebie samego.



NOWY CHORZÓW STAJE POD TARNOWEM.

W preliminarzu budżetowym Rządu na rok 1929—30 przewidziana ma być suma 60.000.000 złotych na ukończenie budowy fabryki związków azotowych w Tarnowie.

Prace przy budowie fabryki są już daleko zaawansowane. Na ukończeniu są roboty nad wznoszeniem budynków. Wkrótce rozpoczęte zostaną roboty nad przeprowadzeniem elektryfikacji.

Ukończenie budowy Fabryki Związków Azotowych w Tarnowie nastąpi w początkach roku 1930.

NOMINACJA DWÓCH NOWYCH BISKUPÓW POLSKICH

Ojciec św. zamianował 3 b. m. dwóch nowych biskupów w Polsce mianowicie: Ks. Prałata Dr. Franciszka Lisowskiego biskupem sufraganem Arcybiskupa lwowskiego, obrz. łacińskiego z tytułem Biskupa Mariamme. Ks. Biskup Dr. Lisowski urodził się w 1876 roku; otrzymał święcenia kapłańskie w 1900 roku i jest obecnie profesorem dogmat. szczeg. przy Uniwersytecie Jana Kazimierza i rektorem seminarjum klerykalnego obrządku łacińskiego we Lwowie.

Ks. Prałata Dra teol. i fil. Walczykiewicza biskupem sufraganem w Łucku z tytułem Biskupa Zenopolis. Ks. Biskup Dr. Stefan Walczykiewicz urodził się 1886 roku, otrzymał święcenia w 1912 r. i był przed nominacją kanonikiem katedralnym i inspektorem studjum teologicznego w Płocku.

NOWY LOT POLSKI DO AMERYKI?

Kilka dzienników warszawskich podaje wiadomość, że w najbliższym czasie odbędzie się drugi przelot lotników polskich z Europy do Ameryki. Odlot ma nastąpić z Bydgoszczy lub z Torunia. Samolot prowadzić mają kap. Kowalczyk i Kotliński.

Samolot, na którym lotnicy zamierzają wyruszyć nad ocean, posiada dwa motory o sile 1200 HP., należy do typu „Bremen", a zbudowany został przez wytwórnie włoskie. Odlot ma być sprawą kilku dni.

Droga prowadzi z Polski do Irlandji, gdzie lotnicy wylądują, ażeby stamtąd puścić się w dalszą podróż do Ameryki. Pokrycie kosztów przyjęli na siebie Polacy z Ameryki.

Samolot znajduje się podobno w Toruniu.

„Dzienik Chicagoski" zamieścił odezwę do wszystkich Polaków okolicznych, że za kilka tygodni kap. Kowalczyk przeleci na samolocie do Chicago. „Aeroclub of Illinois" wyznaczył 50.000 dolarów nagrody dla tych lotników, którzy pierwsi przylecą z Europy do Chicago.

DZIEŃ LEGJONOWY W WILNIE.

12 bm. Wilno gościło w swoich murach wielki doroczny zjazd legjonistów. Dzień ten nie był niczem innem, jak wewnętrznem świętem, uroczystością — rzec można — familijną tych, którzy pierwsi wyruszyli w bój o Polskę Niepodległą.

W uroczystościach wileńskich wzięło udział nietylko Wilno, nietylko mieszkańcy prastarego polskiego grodu, który zadokumentował, że po wieki polskim będzie — cała Polska wzięła w nich udział duchowo.

Święto legjonowe stało się żywiołową manifestacją hołdu i czci dla twórcy legjonów Marszałka Józefa Piłsudskiego i równocześnie podkreśleniem nierozerwalnego związku ziemi wileńskiej z macierzą...

Przebieg uroczystości, mowy na nim wypowiedziane, a w szczególności mowa Marszałka Piłsudskiego wykazały dobitnie, jaką perfidją kierowali się politycy litewscy i niemieccy, którzy za podszeptem Moskwy z wielkim krzykiem wskazywali na rzekome „zagrożenie pokoju", jakie przedstawia zjazd legjonowy.

Ks. Dr. Czuj.

Wrażenia z wycieczki do Danji.

Przejechawszy Poznańskie i Pomorze celem zapoznania się z tamtejszemi zbiorami, znalazłem się w Gdyni, skąd 27 lipca mieliśmy odpłynąć statkiem „Gdynia" do Danji. Chętnych do wycieczki, aczkolwiek dość kosztownej, zgłosiło się przeszło 70 osób z różnych stron Polski. Wśród tej liczby było nas pięciu posłów jako grupa parlamentarna, mająca się zapoznać w Danji z urządzeniami portowemi, ze stanem rolnictwa i kwestją emigracji z naszego kraju.

Port w Gdyni rośnie jak na drożdżach. Pracami kieruje duński inżynier fachowiec. Już zniemczony, hałaśliwy Gdańsk zaczyna na dobre odczuwać konkurencję polskiego portu. Za lat jeszcze kilka oblicze tego skrawka wybrzeża zmieni się nie do poznania. Kiedyś polski port rozrośnie się na przestrzeni piętnastu km. aż po Gdańsk, mając za sobą potężne, trzydziestomiljonowe państwo. Dziś wielka ilość statków różnego typu, z różnych krajów, zawija tu z towarami lub po ładunki polskiego eksportu, głównie węgla i drzewa. Przybywają coraz to nowe parowce towarowe, bojowe i pasażerskie. Tych ostatnich mamy już pięć, wspaniale urządzonych i przewożących podróżnych do różnych portów nad wodami Bałtyku. Jest to dobra propaganda dla Polski, gdyż cudzoziemcy widzą, jak Polska z dnia na dzień tężeje i wzmaga się w siły. Im zaś lepiej się mieć będziemy, tem więcej obcy szanować nas będą. Tak jest z jednostkami, tak też jest z całymi narodami i państwami. Ruchliwa „Żegluga Polska", na której czele stoi energiczny i świetny organizator, inżynier Rummel, dobrze spełnia swe szczytne zadanie, zatykając polską banderę na masztach polskich statków u obcych wybrzeży.

Obecny sezon kąpielowy w Gdyni wypadł średnio, bo w przeciwieństwie do centrum kraju, gdzie w lipcu panowały upały, tam było dość przewiewnie i chłodno. Wśród znajomych spotkałem wielkiego entuzjastę polskiego morza, starostę Reindla, któremu rozbudowa portu w Gdyni szczególnie leży na sercu.

O godz. 1 w południe odbiliśmy od ojczystego brzegu. Pogoda była piekna, goście dobrze usposobieni, morze pociągało ku sobie przyjaźnie. Surowa, a nader sympatyczna postać kapitana okrętu, starego wilka morskiego, jak i ruchliwość całej załogi, złożonej z trzydziestu kilku ludzi, usposabiała dodatnio i dawała rękojmię, że podróż będzie przyjemna i bezpieczna. „Nie w moich, lecz w Bożych rękach losy panów" — powiedział nam pięknie ten doświadczony marynarz. Istotnie błogosławieństwo Boże towarzyszyło nam tam i z powrotem. Poważna tafla morza kołysała się delikatnie, czego się prawie nie odczuwało na statku, tak, że nikt — nawet z niewiast — nie przechodził znanej morskiej choroby. Wygodne urządzenia na okręcie, jakoteż dobra kuchnia, prowadzona przez skrupulatnego Duńczyka, odpowiadają wszystkim nowoczesnym wymogom.

Po 27 godzinach jazdy morskiej, kiedy ginęło nam z oczu wybrzeże polskie, następnie niemieckie, kiedy majaczyły zdaleka zarysy wyspy Bornholm, należącej do Danji, po ominięciu stolicy Danji, do której mieliśmy zawinąć w drodze powrotnej, dopłynęliśmy do mniejszego portu duńskiego, Hälsingör. Wysłany z portu pilot na motorówce wprowadził nas do bezpiecznej przystani. Była godzina 6 wieczorem w sobotę.

Wkrótce nasza grupa poselska (posłowie: inż. Kosydarski, Wojtowicz, Dr. Stroński, Wysoczański, redaktor Pata Przybyłowski i podpisany) wybrała się na zwiedzenie szesnastotysięcznego miasta. Wygląd miasta bardzo przyzwoity, wszędzie czystość i porządek. Bez trudu trafiliśmy do skromnego drewnianego kościółka katolickiego (na 16 tysięcy mieszkańców jest tam tylko 250 katolików — reszta należy do duńskiego kościoła narodowego luterańskiego). Nie zastaliśmy proboszcza, który wyjechał na dłuższy czas, ale bawiącego tam misjonarza Irlandczyka, I. Kelly'ego, mówiącego po francusku i kilka modlących się Sióstr miłosierdzia, z których tylko jedna mówiła po niemiecku. (Język duński jest osobliwy i dość trudny do opanowania). Ułożyliśmy nasze nabożeństwo w niedzielę o godz. 9. Kiedy przy wieczerzy na statku zapowiedziałem nabożeństwo, gorącemi oklaskami dali wszyscy wyraz swej radości. Śpiewałem Mszę św. i powiedziałem kazanie. Hojnie posypały się korony duńskie od naszych ludzi na budujący się nowy kościół katolicki. Na końcu zaintonowałem „Boże coś Polskę" — i tam na obcej ziemi, a życzliwej dla Polski, choć tylko w odrobinie katolickiej, jednak nie zawziętej przeciw Kościołowi, popłynęła przed tron Boga pieśń o błogosławieństwo dla wolnej Polski. A śpiewał ją z nami obecny tam w przejeździe ksiądz Węgier, który przedemną odprawił Mszę św., Dr. Révay Tibor, prałat kapituły z miasta Kalocsa, gorący przyjaciel Polski. Przy śniadaniu spotkaliśmy się w trzech: Irlandczyk, Polak i Węgier — jak określiłem „trzech męczenników" — bo Irlandja dużo wycierpiała od Anglików, a Węgry teraz obcięte i upokorzone, wzdychają do odrodzenia i odzyskania tego, co utracili.

Na nabożeństwie były dwie rodziny polskie, osiadłe od lat w Danji, robotników z Małopolski, którzy ze łzami w oczach poszli z nami obejrzeć polski okręt. Narzekali na utratę pieniędzy, które im przepadły wysłane do kraju za rządów p. Grabskiego. Wróciliby do Polski, ale jeszcze nie mają z czem wracać. Są jednak dobrej myśli, bo im zdrowie służy i pragną, by w Polsce było coraz lepiej. Pocieszaliśmy ich, że owe sto tysięcy koron duńskich, uciułanych przez polskich robotników i wysłanych do Polski, przepaść nie mogą i że będziemy pilnować, by uchwalona ustawa waloryzacyjna weszła w życie. Bóg by Polsce nie błogosławił, gdyby nie naprawiła krzywdy, wyrządzonej tym biedakom, którzy pod obcem niebem w pocie czoła składali grosz do grosza i z ufnością posłali go na pożyczkę do kraju.

W Hälsingör godnym zwiedzenia jest zamek królewski z 16 wieku, w stylu odrodzenia. Obecnie mieści się w nim muzeum, zawierające

zbiory przeważnie z dziedziny życia marynarzy, a więc modele przeróżnych okrętów, mapy, wypchane zwierzęta ze strefy północnej, widoki morza, portów itp. Na wałach spoczywają stare armaty, które niegdyś broniły przejazdu przez cieśninę zwaną Sund, oddzielającą szerokością tylko 4 km. wybrzeże Danji (ta część Danji nazywa się Zelandja) od wybrzeży szwedzkich. W parku pokazują trapezowy nagrobek, rzekomo na mogile legendarnego Hamleta, nieszczęśliwego królewicza duńskiego.

W niedzielę po południu wyjechaliśmy z Hälsingör i po dwóch godzinach uroczej jazdy przybiliśmy do olbrzymiego portu w Hopenhadze (po duńsku Köbenhavn). Ponieważ wybrzeża Danji z tej strony wznoszą się w najwyższych punktach zaledwie 30 m. ponad poziom morza, przeto zdaje się, że całe wielkie miasto ze swemi charakterystycznemi wieżami pływa po morzu. Inaczej jest u nas w Gdyni, gdzie teren od portu wznosi się tarasowato i wysoko, przez co nasz port, obramowany tak piękną panoramą, niemal nie będzie miał równego sobie na świecie.

W Kopenhadze pilot był nam bardziej potrzebny, niż w Hälsingör, bo port ten, rozciągnięty na przestrzeni 13 km., wymaga od wjeżdżającego statku wielkiej orjentacji i każdy ma dla siebie wyznaczone miejsce.

Stanęliśmy w królewskiej części portu, t. zn. tam, gdzie król duński wsiada na statek. Miało się ku wieczorowi, ale należało wybrać się na miasto, by choć cokolwiek zaspokoić ciekawość. (C. d. n.).



JUGOSŁAWJA.

Stefan Radicz, postrzelony niedawno w skupczynie przez Raczicza, zmarł 8 bm. po godz. 8 wieczorem. Co do ostatnich chwil życia podają, że około godz. 8 wieczorem przyniosła żona Radicza, Marja, mężowi kolację, której zażądał. W chwili, gdy Radicz, siedząc, oczekiwał na posiłek, dostał ataku sercowego.

Ciężkie obecnie chwile przechodzić będzie Jugosławja. Nienawiść wzajemna Serbów i Chorwatów wybuchnie na grobie tego chłopskiego wodza z podwójną siłą.

MEKSYK.

Wrogowie katolicyzmu żrą się.

Zwolennicy gen. Obregona postanowili głosować podczas wyborów na Prezydenta przeciwko kandydatowi wysuniętemu przez dotychczasowego prezydenta Callesa. Odbędą oni wkrótce kongres, na którym wybiorą własnego kandydata.

WSPÓLNY FRONT KATOLIKÓW CZESKICH I SŁOWACKICH.

Z racji 10-lecia istnienia republiki czechosłowackiej odbył się w Przerowie uroczysty manifestacyjny zjazd stowarzyszeń katolickich, w czasie którego wygłosił przemówienie przywódca Słowaków, Ks. Hlinka. W przemówieniu swem oświadczył mówca, że stosunki układają się w ten sposób, iż katolicy całego państwa czechosłowackiego powinni utworzyć jednolity front.

Prasa określa przemówienie Ks. Hlinki jako rozpoczęcie akcji w kierunku połączenia obu obozów katolickich.

TAM, GDZIE ZNIESIONO WŁASNOŚĆ.

Prasa sowiecka niejednokrotnie zwracała uwagę na objaw tworzenia się nowej „burżuazji sowieckiej“. Oczywiście w warunkach komunistycznych ta nowa burżuazja powstaje w sposób zupełnie odmienny. W gazecie sowieckiej znajdujemy ciekawą historję przeistaczania się wybitnego komunisty, do niedawna robotnika, na zamożnego, a nawet bogatego „burżuja“, który wykorzystał przywileje ze swej przynależności do partji i w ten sposób zbogacił się. W r. 1925 robotnik i członek partji komunistycznej, Mikow, został mianowany dyrektorem bakalskich kopalni rudy żelaznej na południowym Uralu. Po kilku miesiącach pobytu na stanowisku dyrektora, Mikow obsadził wszystkie odpowiedzialne posady swoimi krewnymi i zabezpieczywszy sobie w ten sposób wolną rękę w gospodarce, rozpoczął całą serję nadużyć, w wyniku których niezmiernie się zbogacił. A że pragnął życia wygodnego, przeto wybudował sobie piękny dom, zaprowadził psiarnię, lubił bowiem polowanie, oraz stajnię koni rasowych. Robotnicy boją się Mikowa — gdyż podejrzanych o krytykę i wogóle „niebłagonadiożnych“ zwalnia on z posad. Wszechwładnego dyrektora-komunistę nazywają robotnicy „księciem-bakalskim“: Oczywiście na dalekim Uralu życie nie jest zbyt wesołe, otóż dla urozmaicenia Mikow czasami telefonuje do straży ogniowej, że w domu jego wybuchł pożar. Straż ogniowa pędzi z pomocą, a dyrektor, patrząc się z okna śmieje się i cieszy, że mu się udał kawał. Z Mikowa biorą przykład jego pomocnicy. Starszy majster, Nikitin, pobiera od

robotników łapówki od 10 do 30 rubli i tylko wtedy udziela bardziej popłatną pracę. Gospodarka Mikowa i jego pomocników w bakalskich kopalniach skończyła się fatalnie. Wydobywana ruda okazała się zupełnie niezdatną do fabryk metalurgicznych, gdyż zawierała 70 proc. kamienia. Lecz i w tym wypadku „samokrytyka" sowiecka nic nie pomogła. Komitet okręgowy partji komunistycznej, do którego nadeszły skargi na Mikowa, zignorował je i uchwalił działalność Mikowa uznać za korzystną i wyrazić mu podziękowanie. „Książę bakalski" w dalszym ciągu bawi się i rządzi.

NĘDZA W BOLSZEWJI.

Zbiory na terenie Ukrainy, Krymu i Kaukazu, a zatem w najurodzajniejszych bodaj okolicach Rosji, dały wyniki mierne, bowiem dużo gorsze od spodziewanych.

Powodem złego urodzaju jest susza, która trwała przez całe dwa miesiące, niszcząc zasiewy.

ŚMIERĆ PRZYWÓDCY SCHIZMATYKÓW W MEKSYKU.

W Meksyku zmarł niedawno „patrjarcha" Joaquin Perez, głowa schizmatyckiego „Apostolskiego Kościoła Meksyku". Należy przypuszczać, że razem z nim zamrze i cała schizma — która powstała przed trzema laty przy poparciu Callesa, a która wśród ludu nie znalazła zupełnie przyjęcia, spotykając się wszędzie z jak najgwałtowniejszym uporem. Z kościoła Soledad w mieście Meksyku, który był oddany przez władze państwowe schizmatykom, wierni przywitali „księży" krzykiem a następnie wypędzili.

MORDERCĄ JEST CALLES.

Organ Watykanu „Osservatore Romano" opublikował bardzo znamienny artykuł, oskarżający rząd meksykański. Dziennik stwierdza, że zamordowanie Obregona miało zostać zorganizowane przez prezydenta Callesa lub przynajmniej przez osoby blisko niego stojące. Morderca Obregona został prawdopodobnie wynajęty w tym celu, aby winę zamachu przypisać katolikom.

ZAMYKANIE KOŚCIOŁÓW.

Rząd sowiecki uchwalił w tych dniach rozporządzenie, w myśl którego w znanej cerkwi Aleksandra Newskiego urządzony być ma kinematograf. Również sowiety ukraińskie prowadzą obecnie ożywioną akcję przeciwko kościołom. Tak np. z Charkowa donoszą, że centralny komitet wykonawczy FSSR. zarządził zamknięcie całego szeregu cerkwi i kościołów w okręgach kijowskim i mikołajewskim. W budynkach tych po większej części urządzone być mają również kinematografy (oczywiście dla żydowskich przedsiębiorców).

Franciszek Wiktor, ur. w roku 1894, unieważnia skradzioną mu książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Nisko.

Ks. Dr. J. Czuj.

Żywot św. Augustyna.

(Ciąg dalszy)

Następca Juljana Apostaty, Walentynjan I. (364-375) ogranicza częściowo kult a w większej mierze czyni to Gracjan (375—383). Poganie tłumnie zgłaszają się do Kościoła, oczywiście przeważnie z obawy przed karami i z pobudek materjalnych; nie brak jednak i szczerych nawróceń. W Afryce prefekt Romanus zabrał się energicznie do wprowadzenia w życie rozporządzeń cesarskich. Tagasta stała się w krótkim czasie katolicką. Między innymi i Patrycjusz znalazł się w szeregach zwolenników chrześcijaństwa i został wpisany na listę katechumenów. Z jakich pobudek to uczynił, pozostanie na zawsze tajemnicą, to pewna, że zaważył tu bezsprzecznie wpływ Monniki, o czem świadczy Augustyn.

* * *

Kartagina była stolicą Afryki prokonsularnej. Miasto wielkie, kipiące życiem, strojne, rozbawione, wyuzdane, wywarło wielkie wrażenie na młodego przybysza z prowincji. Tego pierwszego wrażenia nie zapomniał Augustyn przez całe życie, do śmierci również zachował podziw i szacunek dla Kartaginy; imię to często było na jego ustach; tu jako biskup głosił kazania, odbywał synody wspólnie z innymi biskupami, tu walczył na publicznych dysputach z Donatystami. Kartagina była tem dla Afryki, czem Rzym dla Europy, lub Konstantynopol dla Azji. W Kartaginie skupiał się i stąd się rozchodził na Afrykę wszelaki ruch, a więc umysłowy, handlowy i żeglarski.

W zgiełku i wirze stołecznego miasta znalazł się młody Augustyn sam, bez opieki i kierownictwa, jak okręt bez steru na pełnem, spienionem morzu. Zamieszkał wprawdzie u owego Romanjana, u którego Patrycjusz zaciągnął pożyczkę, ale szlachetny ten człowiek nie miał czasu troszczyć się o duchową strawę młodzieńca, zapewniwszy mu byt materjalny i dach nad głową. Romanjan miał w Kartaginie dom, w którym mieszkał w miesiącach zimowych, a zajęty był swojemi sprawami, prowadzonemi na wielką skalę.

Augustyn przybył do Kartaginy w zamiarze dokończenia studjów, by wreszcie zostać reto-

My nie rezygnujemy!

Wielce jestem zobowiązany Ks. Senatorowi Kasprzykowi, że na moje zapytanie starał się dać odpowiedź w „Głosie Narodu" (Nr. 211 z dnia 5 sierpnia 1928). Nie dlatego, iżby mnie ta odpowiedź mogła zadowolić, bo uważam, że ona nikogo przekonać nie może; stać się jednak może i moim zdaniem powinna, początkiem gruntownej dyskusji **wyjaśniającej powody,** dla których akcja katolicka nie cieszy się u nas takiem powodzeniem, jak tego wymaga sprawa i środki stojące do dyspozycji. Gorszy mnie tylko to, że Ks. Senator w odpieraniu zarzutów posługuje się taktyką „Głosu Narodu", która **jątrzy i prowokuje przeciwników,** zamiast ich przekonywać. W tym kierunku „Głos Narodu" wykazuje jakąś samobójczą manję.

Dla ścisłości prostuję przedewszystkiem to z odpowiedzi Ks. Senatora, iż w artykule moim nie czyniłem go odpowiedzialnym za głosowanie p. Rollego, ale za to, że nie zorganizował na gruncie krakowskim **protestu.** Powtóre Ks. Senator zupełnie niepotrzebnie atakuje Ks. Dr. Czuja i Ks. Madeja, oraz „Lud Katolicki", że popierają marsz. Piłsudskiego. O ile mi wiadomo, tak Ks. Czuj, jak i Ks. Madej, stanęli do wyborów jawnie pod hasłem popierania marsz. Piłsudskiego i na to **uzyskali zezwolenie** swoich Najprzew. Ordynarjuszy. Moim zdaniem więc, atakując ich za to, Ks. Sen. Kasprzyk grzeszy brakiem lojalności wobec kompetencji władzy kościelnej. Jeżeli, jak mniemam, Ks. Senator chce pracować nad skonsolidowaniem obozu katolickiego w Polsce, to takie postępowanie z miejsca utrudnia owocność pracy w tym kierunku.

Pisze Ks. Senator, „iż protesty w sprawach religijno-kościelnych organizowane przez Stronnictwo polityczne tylko szkodzą i nowe zamieszanie przynoszą. Tu musi się wypowiadać samo społeczeństwo katolickie przez swe organizacje".

Nic mylniejszego i szkodliwszego nad taką opinję. Wiadomo, że obecnie najostrzej atakowanym jest Kościół i religja katolicka na gruncie politycznym, na którym głos przedewszystkiem należy do Stronnictw politycznych. Stąd istnienie katolickich stronnictw politycznych uważam za rzecz konieczną. Dlatego też za największy błąd w czasie ostatnich wyborów uważa bardzo wielu to, że Chadecja, mogąc przez poparcie marsz. Piłsudskiego, rozróść się w potężną organizację polityczną katolicką, co byłoby niewątpliwie poważną gwarancją sprawy katolickiej w Polsce, zdecydowała się pójść raczej przeciw.

I dziś niema kto w Sejmie bronić spraw katolickich dostatecznie silnie. Chwała Bogu jest jeszcze marsz. Piłsudski, którego rozum poli-

---

rem. Jednak o zamiarach swych i marzeniach rodziców myślał tylko połową swej duszy, bo drugą połową marzył o użyciu świata i wyzyskaniu młodych lat. Syreni gród wchłonął w siebie młodzieńca, żądnego uciech zmysłowych, a nie znającego jeszcze i nie odczuwającego świadomie czystej ziemskiej miłości. W Kartaginie mógł znaleźć wszystko, czego zapragnęły jego zmysły; używanie radości życia w całej pełni pulsowało na każdym kroku, bo nie na próżno nazywano stolicę Afryki miastem Wenery, „Carthago Veneris" bogiem zmysłowego piękna i rozkoszy. Kult bogów grecko-rzymskich szedł w ślad za podbojami oręża rzymskiego, a więc i do odległych prowincyj.

Trudno dziś opisywać wspaniałości Kartaginy tej, jak ją w drugim wieku nazywano Muzy Afryki, z której pozostały tylko resztki ruin; — dość powiedzieć, że było to miasto wielkie, rozległe, bogate, położone nad morzem, opływające we wszystkie dostatki, uprzywilejowane; gdy się do tego doda gorący klimat, całą przyrodę, przepojoną upajającym aromatem, czyniącym człowieka sennym i ociężałym, a podatnym na pokusy, to bez trudności można pojąć, że młodzieniec, przybyły z prowincji, musiał posiadać dużo odporności i hartu, by się nie stoczyć w przepaść grzechu i występku.

Augustyn liczył teraz ośmnasty rok życia. Nie posiadał silnej ręki i odporności na ponęty zmysłowe. Z jego własnego opowiadania wiemy, że go Kartagina oszołomiła. W pierwszym rzędzie uderzyła go rozległość miasta, doskonale przez Rzymian rozbudowanego na gruzach starej, fenickiej osady, na uroczym skrawku wybrzeża morskiego. Zauważył znaczną ilość świątyń bogów rzymskich i dawnych tubylców fenickich, nazywanych imionami łacińskiemi. I tak n. p. bożka Molocha, czy Baala, przezwano Saturnem; opiekunką miasta była bogini Coelestis identyczna z sidońską Astartą. Nie brakło również świątyni bożka egipskiego Serapisa i perskiego Mitry. Augustyn wspomina o teatrach, do których uczęszczał z zamiłowaniem i wychodził z nich w zmysłowem podnieceniu; wymienia cyrk, plac wyścigowy, amfiteatr, wodociągi, sprowadzające wodę z odległości stu kilometrów łaźnie i inne budowle użyteczności publicznej.

I gmina chrześcijańska była silnie rozgałęziona w Kartaginie, posiadała bowiem znaczną liczbę kościołów.

(C. d. n.).

tyczny **broni Polskę przed szaleństwem walki z Kościołem i Religją.** Sam Ks. Senator to przyznaje pisząc, że „dopóki żyje marsz. Piłsudski, otwartej walki z Kościołem w Polsce nie będzie".

Nie godzę się tylko z tem, że obecny stan uznaje za gorszy od otwartej walki. Opinja to, Księże Senatorze, **wielce ryzykowna** i wątpię, czy wielu pisałoby się na nią, szczególnie z tych, którzy są na stanowiskach odpowiedzialnych. Mojem zdaniem raczej te pokojowe dążenia marsz. Piłsudskiego należałoby ze wszystkich sił poprzeć. Jeżeli zaś Ks. Senator oświadcza, iż protesty w sprawach religijno-kościelnych, organizowane przez Stronnictwo szkodzą, to w takim razie pytam, w jakim celu katolicy jako tacy, mają zakładać i popierać stronnictwa katolickie, a więc także Chadecję? Przecież, gdy sprawy katolickie są atakowane na terenie politycznym, obrona wyjść musi i powinna od organizacyj politycznych katolickich. To są właściwe w takim wypadku organizacje, przez które ma się wypowiadać i bronić społeczeństwo. Stronnictwo, które rezygnuje z tego i obowiązek ten przerzuca na inne organizacje, **przekreśla swoją rację bytu.**

Wywody swoje polityczne pod adresem tym razem katolików w Polsce, kończy Ks. Senator w ten sposób:

> „W dzisiejszej sytuacji wobec powstania i organizowania się obozu Be-Be, który przemalowuje się także na szyld katolicki, trudniej będzie o zorganizowanie politycznego Stronnictwa katolickiego na wielką skalę. Oby przynajmniej katolikom w Polsce powiodło się szczęśliwiej na polu pracy kulturalnej i społecznej".

Jest to już wyraźna rezygnacja i skrajny pesymizm! Nie, Księże Senatorze! katolicy w Polsce **nie mogą rezygnować z dążeń politycznych,** w kierunku stworzenia silnego politycznego obozu katolickiego. Katolicy raczej pozbędą się błędów, które sprowadziły niepowodzenie w polityce, raczej gruntownie zrewidują swój stosunek do marsz. Piłsudskiego, a z tego, co jest koniecznem do obrony Wiary i Kościoła, tj. z rozumnej i celowej pracy politycznej, która i dla Państwa jest konieczną, nie zrezygnują.

Ks. krakowski.

Rekrutacja do robót we Francji.

odbędzie się dnia 27 bm. w Dębicy, 28 bm. w Tarnowie, a 29 bm. w Krakowie. — Zapotrzebowanie dotyczy przedewszystkiem robotnic rolnych, które ukończyły 21 rok życia.

Państw. Urząd Pośred. Pracy.



W okresie pożniwnych robót.

Nikt w tym roku nie powie, żeby mu deszcze zbytnio przeszkadzały w żniwach, przeto robota poszła sprawnie i szybko. Ale... co dalej? Ścierniska pozarastały, wsiewki seradelowe dość słabo wyglądają, a jeśli susza potrwa jeszcze parę tygodni to i ziemniaków nie będzie. Wszakże rolnik ani na chwilę rąk nie może opuszczać, lecz przeciwnie winien wyzyskać warunki suchej pogody, by na przyszłość mieć korzyści. Takiem wyzyskaniem najbliższej chwili powinno być **niszczenie perzu,** który po paru latach mokrych zbyt obficie nasze pola poobrastał, a zwłaszcza w tych polach, gdzie żyto nadmarzło, rozwinął się niepomiernie. Szybkie podorywki z wystawieniem skiby na kilkudniowe działanie suszących wpływów słonecznej pogody będzie tu bardzo na miejscu przy następnym zastosowaniu ciężkiej brony i sprężynówki, by perz wywlec, wytrzepać, potem wygrabić i usunąć z pola. Nie jest to zabieg, który by się przyczynił do lepszej sprawności ziemi, przeciwnie, ma on swoje złe strony, lecz jest konieczny, o ile chcemy się wyzbyć uporczywego chwastu i mieć pole czyste. Na niektórych polach może i nie wystarczy jednorazowe drapanie, a w takim razie trzeba je powtórzyć, wyzyskując sprzyjające warunki suszy.

Dopiero po takim przygotowaniu roli będzie sens przejść do dalszej uprawy pól pod żyto, czy pod przyszłe jare zasiewy. Niejakie opóźnienie się z orką siewną będzie tu mniej szkodliwe niż byłoby w razie pozostawienia roli i nadal w perzu dla korzyści dłuższego odleżenia się roli. Tam gdzie perz nie rozwinął się nadmiernie, doskonałym narzędziem do podorywek jest **brona talerzowa,** którą każde nieco większe gospodarstwo dziś już posiada, a mniejsze powinny nabywać do spółki. Brona talerzowa robotę wykonywa bardzo szybko, bo do 5-ciu morgów dziennie parą koni, a stan roli, powierzchownie doskonale podartej, stwarza warunki sprzyjające do należytego wydobrzenia, tak, że później orka siewna idzie jak po ugorowym odwrocie. Lecz oczywiście po talerzówce, niekiedy i dwukrotnie puszczonej na krzyż, trzeba puścić zwykłą bronę, by rolę spulchnić i wyrównać.

Kto niema talerzówki, posiłkuje się często sprężynówką, która w pewnych wypadkach wy

starcza zamiast pługa. Na ziemiach czystych, będących w lepszej kulturze, będzie bardzo wskazanem wyzyskać ciepły jeszcze okres lata przez zasiew czy to **gorczycy białej**, czy **rzepy ścierniskowej.**

Z gorczycy będzie ten pożytek, że rolę szybko ocieni, rozkładającą się materję białkową z resztek pożniwnych, a raczej ostateczny produkt ich rozkładu — saletrę, wchłonie, a przez to następująca okopowizna, czy jarzyna znajdzie pewien zasiłek; z rzepy ścierniskowej będziemy mieli paszę i czy to jako pastwiska jesienne, przy miernym jej urodzaju, czy też, po wykopaniu, przy obfitszym urodzaju, na spasanie w pierwszym okresie zimowego żywienia. Przy spodziewanym w tym roku miernym urodzaju okopowych wartoby rzepę ścierniówkę wziąć pod uwagę. Sieje się jej na mórg około 1½—2 kg., a niezawadzi zasilić rolę kilkunastu kilogramami saletry. Na gruntach wilgotnawych, lżejszych, miejsce dla niej najwłaściwsze. I na siew mięszanych groszkowych jeszcze czas choć już ostatni; nie możemy się bowiem spodziewać, by się zbyt bujnie zdążyły rozwinąć. Oczywiście, przy siewie rzędowym, jeśli trafimy na dostatek wilgoci lub deszcz w porę, może się zasiew szybko ująć, a jeśli będzie ciepły wrzesień — to i zakwitnąć przed mrozami. Jeśli nie sprzątniemy jej na porę, to mięszanka taka przyorana w kwietniu da znakomity zasiłek pod następujące okopowizny. (Arol). **F. St.**

UWAGA!

Wielka pielgrzymka do Częstochowy.

By oddać hołd Królowej naszej i podziękować Jej za opiekę nad Polską, urządza P. S. K. L. wielką pielgrzymkę na Jasnągórę w piątek **dnia 28 września br.**

Zbiórka w Krakowie na dworcu kolejowym tegoż dnia o godz. 6 wieczorem (godz. 18).

Wyjazd z Tarnowa godz. 2.58 popoł.

Wyjazd z Brzeska godz. 3.30 popoł.

W programie, oprócz nabożeństwa na Jasnejgórze i hołdu Królowej korony polskiej, jeszcze zwiedzenie pamiątek Krakowa.

Zgłoszenia do 15 września przyjmuje:

1) Redakcja „Ludu Katolickiego", Kraków, ul. Karmelicka 29.

2) Słotwina—Brzesko: Przew. Ks. Dr. Jan Czuj.

3) Nowy Sącz: Przew. Ks. Kanonik Mazur.

4) Bochnia: Przew. Ks. Infułat Wilczkiewicz.

5) Tarnów: Związek Młodzieży, ul. Ogrodowa.

Koszta podróży, oraz noclegów, łącznie około 17 zł od osoby, płatnych z góry.



KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY

SIERPIEŃ.

19. Niedziela. Benigny
20. Poniedziałek. Stefana kr.
21. Wtorek. Joanny Fr.
22. Środa. Filiberta 6 p.
23. Czwartek. Filipa b.
24. Piątek. Bartłomieja
25. Sobota. Ludwika.

UMYSŁOWO CHORY WTARGNĄŁ DO WILLI MARSZ. PIŁSUDSKIEGO. Do willi Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku wtargnął niejaki Teofil Leszcz z Warszawy, który miał przy sobie skargi na rozmaite instytucje, które go rzekomo skrzywdziły.

W trakcie zatargu wszczął awanturę i poszarpał ubranie przytrzymującym go osobom. Petent, jak się okazało, był w zakładzie dla umysłowo chorych i jako wyleczony, przebywał na wolności

ZAMIAST TABLICZKI, MASZYNA DO PISANIA. W Anglji istnieje pono zamiar zaprowadzenia nowej metody przy początkowej nauce czytania i pisania. Nowa metoda będzie polegała na nauczaniu rozpoznawania liter na klawiszach maszyny do pisania i gdy malcy tę sztukę posiędą, wystarczy do pisania naciskanie na klawisze. Wprawa w używaniu maszyny nie pójdzie wolniej, niż postępy w kaligraficznem pisaniu, które dzięki maszynie do pisania należy już właściwie do pisania. Rysiki i tabliczki do pisania stałyby się w ten sposób zbędnemi.

STRASZNY CZYN OBŁĄKANEJ MATKI. Dęblin, mała wieś w powiecie inowrocławskim, poruszona została do głębi czynem obłąkanej kobiety. Oto żona rolnika Selma Manke w przystępie szału poderżnęła brzytwą gardło swej 8 i pół letniej córce. Po dokonanej zbrodni udała się na strych, gdzie popełniła samobójstwo przez powieszenie. Dochodzenie ustaliło, że Mankowa, cierpiąca umysłowo, uległa ostremu atakowi szału. Mąż nieszczęśliwej kobiety był w czasie rozgrywającego się dramatu w polu.

TRAGEDJA WYNALAZCY. Chciał chodzić po Wiśle i chodził — do góry nogami. — Dwa lata pracował w najgłębszej tajemnicy p. Sylwester Kilim, szewc z Targówka nad wynalezieniem cudownych butów. Buty p. Sylwestra

miały służyć do chodzenia po wodzie. W jesieni zamierzał pieszo wyruszyć z Gdyni do Nowego Jorku, sprzedając po drodze swe fotografje pasażerom spotkanych parostatków.

Onegdaj o godz. 4 popołudniu odbyła się pierwsza i niestety ostatnia próba sensacyjnego wynalazku.

W towarzystwie dwóch przyjaciół pan Sylwester udał się z butami do starej gospody „Pod kotwicą", obok mostu Kierbedzia, gdzie, dzięki mieszance żytniówki z dobroczynnym balsamem pomorskim odpowiednio przygotowali nerwy. Następnie wsiedli do taksówki i kazali się wieźć na Siekierki.

W pobliżu stacji pomp pan Sylwester zzuł zwykłe kamasze, na ich miejsce przywdział dziwaczne buciska, sporządzone ze świńskich pęcherzy.

— Jasiu, dmuchaj! — zwrócił się do towarzysza.

Wierni przyjaciele naprzemian przykładali usta do sterczących pistonów, dmąc z całej siły.

Po kwadransie wynalazca śmiało wszedł w odmęty modrej Wisły. Po przejściu pięciu kroków p. Sylwester raptem znikł pod wodą, z której wynurzyła się para potwornych butów. Dało się słyszeć bułgotanie, na powierzchni zaczęły pękać bańki powietrza i nieszczęśliwy wynalazca popłynął głową ku dołowi.

Na krzyk, wszczęty przez przyjaciół nadbiegł posterunkowy komisarjatu wodnego. Wyciągnął pana Sylwestra, zastosował sztuczne oddychanie, poczem polecił go bujać przez kwadrans. Odzyskawszy przytomność, p. Sylwester zdjął zdradzieckie buty i wrzucił do Wisły.

Popłynęły. Być może, wyłowią je gdańszczanie i umieszczą w szklanej gablotce muzeum marynarki.

Z sekciarskiego ogródka.

Różni „Wyzwoleńcy", „Putkowcy" — radykali ujadają na nasze Duchowieństwo za rzekome „zdzierstwo" (!) i zbieranie dóbr doczesnych, które, mówiąc nawiasem, częstokroć nie pozwolą księdzu umrzeć z głodu, gdyż tak zwanych „tłustych" parafji jest u nas bardzo mało.

Otóż radykali wojując w ten sposób z katolicyzmem, popierają energicznie i jawnie sekty różne, jako to: Marjawitów, Hodurowców itp.

Na dowód, że w tym wypadku radykałom nie chodzi o „wyzysk" (!) ludu, lecz gra tu tylko rolę nienawiść do Kościoła, niech świadczy „list pasterski" „biskupa" marjawickiego:

„Otóż wolą Bożą jest, aby wszyscy Marjawici, nie wyłączając dzieci, płacili na utrzymanie Duchowieństwa i dobroczynnych instytucyj przy Świątyni pogłówny podatek roczny w ilości 1 złotego od osoby. Oprócz tego każdy Marjawita, po dojściu do 20 lat, powinien płacić zwykłą daninę Arcybiskupowi Marjawitów w ilości 2 złotych rocznie na potrzeby Świątyni. Wkońcu na utrzymanie Duchowieństwa parafjalnego, Sióstr i dobroczynnych zakładów parafjalnych (czytaj: „domów rozpusty"), należy oddawać pierwociny urodzajów w ilości dwóchsetnej części zbiorów. Naprzykład: komu się urodzi 200 garncy zboża, to jeden garniec powinien oddać na potrzeby parafji. Robotnicy, nie posiadający roli, płacą dwóchsetną część swego zarobku rocznego. — To są obowiązujące wszystkich podatki kościelne. — Ktoby ich nie chciał uiszczać, za Marjawitę uważany nie będzie i z Kościoła Marjawickiego wykluczony zostanie. Zwolnieni są od tych podatków tylko ci, którzy są na utrzymaniu Świątyni lub parafji, jako to: Ojcowie, Siostry, Bracia zakonni, dzieci internackie i ubodzy w przytułkach naszych pozostający. Oprócz powyższych podatków i danin obowiązujących wszystkich, należą się Bogu i Kościołowi dla Chwały Bożej i rozwoju Kościoła św. ofiary dobrowolne w pieniądzach lub naturze, które każdy według tego, jak mu Duch św. poda do serca, Bogu składać powinien, wszakże go nikt w tem, co da, kontrolować nie będzie.

I tak: każdy przybywający do Świątyni dla oddania chwały i czci Utajonemu w Eucharystji swemu Panu i Królowi, powinien złożyć jakąkolwiek ofiarę w pieniądzach lub naturze, żeby, jak mówi Pismo św., nie przychodził tam z próżnemi rękami. A jeśli z darem ziemskm przyjdzie, z darem niebieskim odejdzie.

Gdy zajdzie potrzeba odnowienia kościoła lub postawienia budowli, i Marjawici na ogólnem zebraniu uchwalą odpowiednią składkę, to takową w oznaczonym terminie każdy uiścić powinien, w przeciwnym razie może być wydalony ze Zgromadzenia Marjawickiego, jako sługa niepożyteczny, mocą uchwały tegoż Zgromadzenia. Te są główne wytyczne, dotyczące danin i składek na rzecz Kościoła Marjawickiego, obowiązujących lud Marjawicki. Jak widzicie, Najmilsi, są to ciężary na Was nałożone bardzo lekkie, bo powiedział Chrystus Pan: „Jarzmo Moje wdzięczne i brzemię Moje lekkie". Ale jeśliby kto z Was nie chciał przyjąć tego brzemienia na siebie, będzie wyrzucony precz w ciemności zewnętrzne i tam nałożą na niego ciężar, którego unieść nie będzie mógł, a dźwigać go będzie musiał".

Na takie jawne zdzierstwo różni socjaliści i radykali nie pisnęli ani słówkiem. **Ems.**

Legenda o grzybach.

Swego czasu, gdy Chrystus Pan, chadzał po świecie, a brał ze sobą zawsze św. Piotra — przyszedł raz z nim na ziemię polską. Ubogo tu było wszędzie, ale ludzie dobrzy, chętnie chat wrota swoim niebieskim gościom otworzyli.

I szedł Pan ze św. Piotrem przez ziemie polską, wszędy ucząc, uzdrawiając błogosławiąc.

Aż przyszli na skraj ogromnego boru, gdzie nad strumieniem stała wpadnięta w ziemię, ze starości pokrzywiona biedna chałupina. Z otwartych wrót doszedł ich cichy lament i płacz, więc weszli tam czemprędzej. Patrzą, a tu po kątach chaty siedmioro, drżących z zimna i głodu, w koszulinach tylko brudnych, szlochaniem zawodzących dzieciąt, których matka, opuszczona — przez ludzi wdowa dogorywała na słomianym barłogu

Pomknął więc ku niej Pan z mocą miłości i cudu, a św. Piotr przystanął wedle kominka, szepcząc pacierze.

Ale zmordowany był długą drogą i głodny okrutnie!

Więc, nie przerywając modlitwy, tu i ówdzie zerkać począł tęskliwem spojrzeniem — czy też gdzie niema czegoś do zjedzenia. Zewsząd jednak — wyzierała tylko pustka i zęby szczerzył ironicznie zawód.

Aż — patrzy św. Piotr i oczom nie wierzy. Za kominem we wnęce leży kawał zapomniany chleba.

Nie długo się opędzał pokusie. Przecie człowiekiem był tylko, a do tego tak bardzo głodnym i zmordowanym!

Więc chleb chyłkiem wziął i ukrył w zanadrzu.

A gdy Pan cudu miłości dokonał, błogosławiąc i głaszcząc główki rozradowanych dzieciąt, wyszedł wraz z świętym z chaty.

Weszli w bór. Ścieżyna jedna tylko wiodła przezeń wąska, więc Pan przodem szedł w modłach i zadumaniu, a św. Piotr za Nim.

Widząc święty, że Pan pogrążony w sobie, uszczknął odrobinę chleba i poniósł do ust. Lecz ledwo ją zgryzł i radować się począł smakiem, zagadnął go znienacka Chrystus.

Trudno! Odpowiedzieć trzeba było natychmiast, a nie zdradzić się. Więc wypluł cicho św. Piotr chleb do garści i wyrzucił za siebie, odpowiadając Panu.

A Pan po chwili znów popadł w zadumę.

Więc znów św. Piotr chyłkiem wetknął w usta odrobinę chleba. Lecz i tej nie zdołał jeszcze zżuć, gdy Pan ponownie go o coś zagadnął. I znów święty w garść wypluł chleb i rzucił poza siebie.

I tak powtórzyło się wiele razy, aż św. Piotr ostatnią kruszynkę skradzionego chleba, pożuwszy tylko, za siebie wyrzucił.

Wtedy dopiero odwrócił się do Pan i rzekł:

— Pietrze! znam twój grzech! Ukarany zań będziesz tak, że ci ludzie łakomstwo twe wypominać będą do końca świata!

Ale krzywdy wyrządzonej biednym sierotom nie naprawisz, boś człowiek tylko! — Więc ja ją za ciebie naprawiłem. Obejrzyj się i popatrz!

Zaczem pełnią wstydu i pokory, ale i ciekawością ogromną zdjęty odwrócił się święty Piotr co żywo i — ujrzał cud! Oto wszędy, jak daleko okiem sięgnąć, gdzie tylko najmniejsza drobina chleba spadła, rósł wspaniały, soczysty grzyb, rozpierając się dumnie wsród traw i mchów, nęcąc oko tajemniczą wielkością swych barw i kształtów.

Od tego czasu rok w rok św. Piotr sieje grzyby po ziemi polskiej, na której ongiś biednym polskim dzieciom zabrał ostatni chleba kęs.

I z tego to chleba odnowa Bóg robi nasienie, a św. Piotr puszcza je z deszczem na ziemię. Dlatego to ledwo deszcz spadnie, już rosną grzyby jak wówczas, gdy Chrystus Pan chadzał ze świętym po ziemi, jak wówczas, gdy z kruszynki każdej, ledwo co przez świętego porzuconej, grzyb wyrastał. Więc wciąż i wciąż, gdzie tylko nasionko niewidzialne padnie, wyrastają zaraz grzyby nocy każdej, co dnia, do samiutkiego końca świata!

A nasamprzód sieje święty Piotr grzyby w Polsce, której dzieciom dług co prędzej przecie oddać musi Dopiero z ziemi polskiej rozsiewają się grzyby same już po całym świecie, gdyż ich nigdzie niema tyle i tak pięknych, jak w Polsce.

A zbierają je chętnie, zwłaszcza biedne dzieci polskie, wiedząc, że grzyb, to Boży chleb, od prawdziwego lepszy i smaczniejszy. Jakożby bowiem mogło inaczej być, skoro Pan grzybem zapłacił ludziom skradziony im przez sługę swego chleb, skoro więc wynagradzającv krzywdę Bóg nie poskąpi się chyba, dając za lepszą rzecz gorszą, lecz odwrotnie!

ODPOWIEDZI.

P. Ignacy Kleszewski, Kanice Stare, ma zapłaconą prenumeratę do końca roku 1928.

ŁAŃCUCH PRASOWY.

P. Jan Kędzior z Borzęcina składa 5 zł i zaprasza Ks. Proboszcza Franciszka Łąckiego, Ks. Katechetę Władysława Budzika, jak również Pana Józefa Rogóża, Kasjera Kasy Stefczyka, wszyscy z Borzęcina.



Powijaki.



Teraz, kiedy oto mamy
Rząd nie byle jaki,
Czas ci Panie Prezydencie
Zdjąć te powijaki.

Chłop ci z Dziadkiem krępujące
Więzy porozcina,
Bo mieć chcemy Prezydenta
A nie manekina.

Bierz do ręki miecz Chrobrego,
Jabłko władzy naści,
Boś dotychczas nieboraku
Był bez żadnej właści,

Bo dotychczas według starej
Sejmowej ustawy,
Zamiast rządzić, otwierałeś
Przeróżne wystawy.

Więzy dziś cię krępujące
W jesieni rozpletą,
Nie pomoże wrzask Putkowy,
Ani jego „Veto".

CO NA TO NAUCZYCIELSTWO KATOLICKIE I RODZICE KATOLICCY?

Dnia 3 bm. zostali przyjęci przez ministra W. R. i O. P. na specjalnej konferencji delegaci zarządu głównego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich.

W dłuższych referatach delegaci „zwrócili uwagę na konieczność realizacji postulatu szkoły jednolitej i świeckiej".

A więc zniesienie okólnika o praktykach religijnych i wprowadzenie szkoły **bezreligijnej, świeckiej!**

Delegaci powinni wiedzieć, że pierwszy głos w sprawach wychowania należy do rodziców i że nauczycielstwo spełnia odpowiedzialny swój urząd z mandatu rodziców i wykonywać go winno według ich intencji.

Józef Steinder, ur. 1907 w Mordarce pow. Limanowa, zamieszkały w Sowlinach, syn Łucji, unieważnia skradzioną książkę wojskową i kartę mobilizacyjną, wystawioną przez P. K. U. Nowy Targ.

Wydawca: „Spółka wydawnicza „Lud Katolicki". Redaktor odpowiedzialny: Michał Sabatowicz.
Czcionkami drukarni Gronusia i Orłowskiego Kraków, ul. Stolarska l. 6. tel. 1018.